



## MIECZYŚLAW ŁUPIŃSKI

---

### Strzelec Mieczysław Łupiński; 6 Batalion Czołgów.

---

Po przybyciu Sowietów do Polski po upływie kilku miesięcy władze sowieckie zaczęły aresztować działaczy społecznych i ważniejsze osobistości i tak stopniowo w lutym 1940 r. zaczęło się formalne wywożenie rodzin polskich. Bez względu na wielkie mrozy zabierali bezlitośnie matki z małymi dziećmi, pomimo że mąż i ojciec byli już dawno w więzieniu. To przyjeżdżali autami i w nocy w przeciągu godziny kazali się pakować i nie pozwalali zabierać więcej bagażu jak 50 kg. Zabierali wszystkich, bez względu na wiek i zdrowie, a mianowicie kobiety, które były dwa dni po porodzie i były takie wypadki, że taka kobieta umarła w podróży do stacji kolejowej, a dzieci w takie wielkie mrozy marły i marzły, wtedy jak zwierzęta wyrzucano je z wagonów. Żonie i dzieciom mówili, że pojedą do mego ojca, ponieważ ojciec siedział w więzieniu, a Sowietów mówili, że u nich nikt w więzieniu nie siedzi.

W czasie, kiedy mnie zaaresztowano, mówili mi żołnierze sowieccy, że za parę godzin wrócę do domu. Ale to było kłamstwo, bo zawieźli mnie do więzienia, w którym siedziałem od 20 stycznia do 1 września 1940 r.

W więzieniu, gdzie pomieszczenie było na 40 osób, to napuszczono 140, ludzie formalnie mdleli z braku powietrza. Karmili nas zupą ze śmierdzącą rybą, ale myśmy z głodu jedli to i tej zupy dostawał więzień litr dziennie. Kiedy zaczęli śledztwo, to prowadzili je tylko w nocy, kiedy człowiek był rozespany i go katowano. Franciszek Radłowski, kiedy poszedł do sledowaciela [*sliedowatiela*], to go rozbierano do naga, okręcano mokrymi kocami i stawiano między dwa gorące piece, żeby przyznał się do winy, którą mu zarzucano, o czym on nie miał pojęcia. Przy takich sposobach męczarni prowadzono śledztwa.

1 sierpnia [1940 r.] załadowano nas do wagonów, jakimi przewożono bydło, i wieźli nas cały miesiąc. Było w wagonach bardzo duszno, karmiono nas słoną rybą, którą człowiek



wygłodniały musiał jeść, z pragnienia ludzie marli, bo wody nie dali. Przez czas podróży mówili nam, że tam, gdzie zajedziemy, to będziemy pracować i będziemy mieli co jeść. Lecz niestety, kiedy zawieziono nas na miejsce, a tym miejscem była tajga, trzeba było pracować ciężko, a ja i inni więźniowie sił do pracy nie mieliśmy i tam trzeba było umierać z głodu, kto nie mógł pracować.

Spaliśmy w nocy pod krzakami, otoczeni strażą, a deszcze padały w dzień i w nocy. Zapanowała w naszym obozie straszliwa nędza, wszy wyrzucaliśmy garściami, lecz o wytępieniu nie było mowy. Ja w łagrze sprzedałem buty i za te pieniądze kupiłem u chorego kolegi czarnych sucharów. To suchary mi zabrano i posądzono mnie, że się szykuję do ucieczki. Normy robocze były tak wielkie, że człowiek musiał wywieźć sześć metrów sześciennych ziemi taczka lub narznąć i narąbać drzewa siedem metrów. Takiej normy nikt nie mógł wyrobić, a kto tej normy nie wyrobił, to dostawał 300 g chleba i dwa razy dziennie po pół litra rzadkiej zupy.

Kiedy doszła wiadomość do naszego łagru, żeby Polaków zwolnić, bo się tworzy polska armia, to przyjechał z oddziału łagiernego pełnomocnik, który wezwał mnie do kancelarii i obiecywał różne rzeczy, żebym donosił mu, co mówią Polacy i jak się zapatrują na władzę sowiecką. Lecz ja się nie zgodziłem, to przykazał mi, żebym nikomu tego nie powiedział, bo za to będę rozstrzelany.